

Miłość

Nad zielonym listowiem parku
wielkie gwiazdy na niebie wiszą.
Z młodym Włochem młoda Bułgar
idzie ścieżką, spowitą ciszą.
A poznali się obydwójce
na młodzieżowym Festiwalu,
gdy śpiewali pieśń o pokoju,
gdy pieśń o braterstwie śpiewali...
Czyż przewidzi się pierwszą miłość?
Już przez wszystkie dni promieniając
szlaki z chłopcem dziewczyna młoda
jak w tej chwili przez park tę ścieżką.



Ale jak ma dziewczynę najbliższą
zabrać chłopiec do swego kraju,
gdy we Włoszech bogactwo lud niszczy
i życie prostym ludziom nie daje.
On jest bezrobotnym dokerem
ludowi bez granic oddany —
jutro może być uwieczniony
albo bez sądu rozstrzelany.
Wprawdzie chłopiec mógłby pojechać
z towarzyszką wierną i miłą
do Bułgarii, gdzie by się lepiej
i radośniej, szczęśliwiej żyło —
ale silniej niż tę Bułgarke
miłuje swój lud i swe Włochy.
Nie po to przez życie sędzi twarde,
by gdzie indziej w spokoju kochać.
Nie po to moc w sercu wezbrała,
by miał naród w niebezpieczeństwie odbić,
i ona by go nie kochała,
gdyby ichorliwie żył i podle.

Księżyc błysnął, zajął do parku.
Z nieba gwiazda jak tę się toczy.
Włoch wyznaje miłość Bułgarce
i całuje jej smutne oczy.

Przełożył Grzegorz Timofiejew

Bogaty plan wystaw na „Dni Poznania”

Zbliżające się „Dni Poznania” organizowane są dla podkreślenia jednego z etapów rozwoju naszego miasta — 700-lecia samorządu miejskiego i rozszerzenia zasięgu terytorialnego Poznania na lewy brzeg Warty aktem lokacyjnym z 1253 r. Powstanie Poznania datuje się na pierwszą połowę X wieku i dlatego też obchodzimy 10 wieków jego istnienia.

Specjalnie utworzony Komitet Obchodowy przewiduje szereg imprez kulturalnych, przygotowanych przez poszczególne sekcje. Jedną z nich jest Sekcja Wystawowa. Do jej przewodniczącego dr. Kazimierza Malinowskiego, dyrektora Muzeum Narodowego w Poznaniu zwróciliśmy się z prośbą o garść szczegółów na temat przygotowywanych wystaw.

Jedną z centralnych imprez, przez nas opracowanych, będzie wystawa w Muzeum Narodowym, zatytułowana „10 wieków Poznania na tle rozwoju przestrzennego miasta”. Ekspozycja ta zademonstruje dzieje urbanistyki Poznania od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy, ukazując równocześnie projekty rozwoju miasta socjalistycznego w ramach naszych planów gospodarczych.

Skąd pochodzą materiały do tej wystawy?

W znacznej mierze z zasobów Muzeum, jakkolwiek przy jej urządzaniu korzystamy z cennej współpracy i innych instytucji. A więc materiały dokumentalne dostarczyło Państwowe Archiwum. Stowarzyszenie Architektów RP i „Miasto-projekt” są współtwórcami części współczesnej wystawy, zaś Urząd Konserwatorski dopomógł materiałem fotograficznym. Woj. Ośrodek Szkolenia Partijnego PZPR przygotował dział wystawy, mówiący o ruchu robotniczym w okresie kapitalizmu. Wystawę, jako całość, opracowuje zespół pracowników naukowych Muzeum.

Jak wyglądają dalsze pozycje Sekcji Wystawowej?

Druga wystawa „Poznań dziś i jutro” mieścić się będzie w hali MTP nr 7 i zmierza do pokazania Poznania — jako miasta przemysłowego. W skrócie reprezentowany tu będzie dorobek naszego przemysłu kłusowego i terenowego. W części drugiej wystawy PGR-y, Spółdzielnie produkcyjne, Zw. Zaw. Prac. Rolnictwa i POM-y reprezentować będą wieś poznańska, już socjalistyczną. Natomiast ZSCH i Woj. Zw. Gminnych Spółdzielni pokaże wieś jeszcze indywidualną, — jutrzejszą wieś spółdzielczą, od strony organizacyjnej i z punktu widzenia łączności miasta z wsią. Pokazany zostanie również nasz dorobek w zakresie rozbudowy zieleni

ców i ogrodów w mieście, oraz perspektywy rozwoju naszego rolnictwa na terenie województwa. Każda zresztą z wystawiających instytucji pokaże stan obecny i rzut perspektywiczny rozwoju reprezentowanej przez siebie dziedziny. Wreszcie dział trzeci — to wystawa, obrazująca dzieje ruchu robotniczego, która pokaże badania myśli naukowej nad postępami i szczytami tradycji

(Ciąg dalszy na str. 3)



Festiwałe młodzieżowe w krajach obozu pokoju stają się miejscem spotkań młodzieży demokratycznej całego świata — podczas których pieśni, tańce narodowe oraz szlachetne sportowe zawody sportowe zacieśnia więzy przyjaźni, przy czyniając się do pokojowego współżycia narodów.



DWÓCH ŚWIATÓW



SNOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok IV numer 33

Niedziela, 9 VIII 1953

Z kart szkolnej kroniki

Trudna jest droga do Sowinek. Prowadzi przez plachy i sosnowe lasy, mijają różne krzyżówki i, gdyby nie drogowskazy, można by nigdy nie trafić do tej „zabitej deski” wioski. Zabudowania ma ona różne: murowane, gliniane i drewniane, skromne i proste, stare i nowsze. Szkoła wyróżnia się od nich tylko czerwoną tablicą z napisem.

Raz po raz zagląda do niej ktoś ze spółdzielni produkcyjnej lub z rolników gospodarujących indywidualnie, by popatrzeć jak przygotowano klasę na nowy rok szkolny, zamienić parę słów z nauczycielem i znów wrócić do zajęć gospodarskich. Związali się tu ludzie ze szkołą i z nauczycielem, który nie tylko że uczy ich dzieci, czytać i pisać, patrzeć na świat i życie, ale sam rozbudził w nich życie kulturalne — oświatowe, zaznajomił z wielkimi arcydziełami sztuki i kultury, zaprzyjaźnił z książką.

O to wszystko nie pytamy się samego młodego nauczyciela — Jarosława Mrula. Nie powie nic. Powiedzą za to mieszkańcy Sowinek, powiedzą też kartki kroniki szkolnej, ujmującej w lapidarnych zdaniach przebieg dokonanej tu rewolucji kulturalnej.

„Kierownictwo tutejszej szkoły — czytamy w tej kronice pod „Rokiem 1950/51” — mając na uwadze to, że dużo mieszkańców tutejszej wioski nie było jeszcze w teatrze, urządziło wycieczkę do Teatru Polskiego w Poznaniu na przedstawienie pt. „Lubow Jarowaja”. Wycieczka odbyła się w sobotę 7 kwietnia 1951 r.” Tylko tyle w kronice. A przecież to początek wielkiego przełomu Sowinek. Niewielu chętnych zgłosiło się na tę wycieczkę. Niektóre kobiety oburzały się na samą propozycję.

— Niech tam dzieci jadą! Ja do teatru? — Nie mogło pomieścić się w głowie Marii Staśkowiakowej, żeby ona, zwykła kobieta wiejska, mogła być także w teatrze. Pierwszy pobyt w Teatrze Polskim oszołomił nieco gości z Sowinek. Nie wiedzieli na co wprawdzie patrzeć. Będąc po raz drugi w teatrze (na „Zemście” Al. Fredry), już więcej zwracali uwagi na samą sztukę. Na przedstawieniu „Haliki” w Operze popłakali się ze



Komedią Al. Fredry „Zręczność i przekora”, którą wystawił zespół świetlicowy, podobała się nie tylko Sowinkom, ale i okolicznym wsiom.

wzruszenia. A każda kolejna wycieczka obejmowała coraz więcej mieszkańców. Na przykład na zwiedzenie muzeum w Rogalinie i w Kórniku tytuł się zgłosiło, że samochód ciężarowy Mosińskiej Fabryki Mebli musiał dwukrotnie zawracać, aby wszystkich przewieźć. Nawet Gubałowa, Miedziarkowa i Białzykowa

śpiewami, a ZMP-owcy tańcami, grał zaś na akordeonie utalentowany Heniek Staśkowiak. Wzruszona gromada z podziwem patrzyła i słuchała, ciesząc się, że jej młodzież ma już gdzie pożytecznie spędzić wolny od pracy czas.

W tej wielkiej i pięknej pracy z dużą pomocą Jaro-

ślawowi Mrulowi przysłała, młoda organizacja partyjna, Koło Związku „Samopomocy Chłopskiej”, Koło ZMP. Na szczególne uznanie zasłużyła Helena Pełczyńska i Jerzy Miłodowski, którzy postanowili wyręczać nauczyciela w wielu zajęciach świetlicowych. Po roku pracy — w świetlicy wystąpił już balet dziecięcy, dzieci szkolne zagrały przedstawienie, a starsi mieszkańcy mogli pochwalic się wystawieniem sztuki Al. Fredry „Zręczność i przekora”. A że sztuka zagrana była niezłe, mogli z nią pojechać do pobliskiej Mosiny, gdzie zdobyli sobie uznanie publiczności. Trzeba było podziwiać pracę przygotowawczą tych ludzi, opanowanie pamięciowe kilkuset wierszy fredrowskich, oswajanie się ze sceną i z publicznością. Dla chłopów i kobiet wiejskich, którzy na próby znajdowali wolny czas po całodzienniej pracy w spółdzielni i w domu — nie było to rzeczą łatwą. Ze wytrwali w pracy, niewątpliwa to zasługa Jarosława Mruli.

Nie na tym jednak kończy się praca nauczyciela w Sowinkach. Uczestniczy on we wszystkich przejawach życia gromadkiego: w wyborze sołtysa, w organizowaniu spółdzielni produkcyjnej, w organizowaniu wycieczek szkolnej do jednej z istniejących spółdzielni, aby dzieci zaznajomić z postępową formą gospodarowania. Dzieci jego szkoły sadzą 170 tysięcy wikliny na terenie miejscowej spółdzielni i drzewka w nadleśnictwie Sowinek. Z jego też inicjatywy lekarze sanatorium w Ludwikowie zbadał stan zdrowia uczniów i uczennic. Dodajmy do tego: szerzenie czytelnictwa wśród mieszkańców i prowadzenie zespołu czytelniczego w ramach konkursu, dzięki czemu książka staje się coraz częściej gościem mieszkańców w Sowinkach.

O tym wszystkim nie pisze skąpa w słowa kronika szkolna. Nie mówi też o tym, że nauczyciel zagląda do domów rodzicielskich, że rodzicom służy radą i pomocą, uczestniczy w ich troskach i radościach. Kronika nie wspomina też o tym, że przejęty złym stanem zdrowia dziecka Tomczaków, sam postarał się o umieszczenie go w sanatorium, gdzie już powraca do zdrowia.

— Rodzicom tego dziecka byłoby trudno załatwić szereg formalności. Wolę, sam się tym zająć. To przecież i mój obowiązek! — powiedział nam.

★

Oto praca wiejskiego nauczyciela. Praca niełatwa, ale piękna i zaszczytna. Pomyślmy, ile dobrego można by zdziałać we wsiach wielkopolskich, gdyby w każdej pracował taki Jarosław Mrula, który oprócz szkoły widzi społeczeństwo gromadzką, jej potrzeby, troski i radości.

Kronika szkolna w Sowinkach ma jeszcze dużo wolnych kart do zapisania. Sądźmy, że nauczyciel będzie w niej rejestrował dalsze sukcesy kulturalno-oświatowe wioski, sukcesy — których będzie inicjatorem. Im więcej w tę pracę włoży serca, tym większe będzie miał uznanie w gromadzie, tym więcej będzie miał zadowolenia ze spełnienia swego obowiązku.

Przykład Mruli winien znaleźć wielu naśladowców. Warto nad tym pomyśleć z okazji zbliżających się konferencji sierpniowych nauczycielstwa i nowego roku szkolnego.

J. H.



Młodzież Sowinek coraz serdeczniejszą przyjaźń zawiera z książką, którą dostarcza jej biblioteka szkolna. Przy stole w otoczeniu dzieci nauczyciel Jarosław Mrula.



Ohydne konkursy „boggie-woggie” oraz rozmaite obłędne „turnieje wytrwałości” należą do programu widowisk młodzieży krajów kapitalistycznych. Młodzi ludzie, niepewni jutra — dziczają, schodzą na manowce i zatracają wiarę w sens i cel lepszego życia.



U NICH

„Balik gospodarski“ Fr. Zabłockiego

Przed rozpoczęciem „Baliku gospodarskiego“ występuje na proscenium teatru sam imię Pan Wojciech Bogusławski, i w prologu zrecenzuje wykonany przez samego dyrektora Gąssowskiego wyjątki, jakie były cele i zamierzenia tego teatru i dla którego „Balik“ został tu wystawiony. „Nasza antrepreza ma dać przykład, jako teatr ma służyć całemu narodowi, by zstąpił tam na dół w tłumy ludzkie, które takną rozum, wiedzy i oświaty — by każdy Polak mógł doznać łaski słuchania słowa polskiego“... W tym celu „wystawia na scenie operę w stylu narodowym napisaną, z miłymi dla serca każdego Polaka pieśniami i tańcami“...

Takie nawiązanie do dzieł sceny narodowej, której współtwórcą był Franciszek Zabłocki, byłoby słuszne i trafne, gdyby w tym wypadku — użyte jako przedmowa do „Baliku gospodarskiego“ — utrzymane było w charakterze mniej koturnowym. Bo wielkie słowa powyższej zapowiedzi nakładają na teatr poważne zobowiązania, a zobowiązań tych w ramach uroczej i zabawnej igraszki scenicznej niepodobna dotrzymać. Po takim wstępie „przeczące Publicum“ z namaszczeniem oczekuje nasycenia uczuć narodowych, a otrzymuje — potężną porcję śmiechu.

Bo o to w tej sztuce Zabłockiemu chodziło. „Balik“ jest jednym z jego pierwszych utworów, wstępnym ćwiczeniem w sztuce komedii pisarskiej, zrecenzym librettem do polskiej opery-buffo, etiudą śmiechu. Oczywiście, że w końcu wieku XVIII, w okresie panowania nad sceną polską cudzoziemskich trup i cudzoziemskiego repertuaru — każde przedstawienie w języku polskim było pożyteczną, pożytkującą. Charakterystyczną cechą tej epoki dzieł naszej sceny jest uparta walka z teatrami obcymi, — walka tym trudniejsza, że wobec braku utworów oryginalnych, trzeba było przekładać na język polski i transponować na polskie obyczaje dzieła literatury obcej, zwłaszcza komedie, które tak dziś jak i ongi liczyć mogą na największe powodzenie. Polska sztuka dramatyczna była wówczas jak dziecko, które stawia pierwsze kroki i nie umie się jeszcze oderwać od opiekunskiej ręki. I w tych warunkach jednak dokonywały się wówczas rzeczy zadziwiające. Któż by powiedział, że „Sarmatyzm“ Zabłockiego, ta tęga sztuka tak soczysta i wiernie odwzorowująca polski obyczaj staroszlachecki, nie jest niczym innym, jak transkrypcją słabej francuskiej sztuki „Les Nobles de Province“? Umiejętność dopasowania zdobyczy obcej dramaturgii do rodzinnego terenu, przeffasonowanie jej wątków na aktualny i lokalny użytek — jest olbrzymią zasługą Zabłockiego. Nie kłopotał się zbytnio fabułą i intrygą, brał ją skąd się dało, — a cały jego wysiłek tworczy sędzi w pełnym powodzeniu w kierunku nadania jej kolorytu narodowej i odzwierciedlenia na tym tle narodowego obyczaju.

A to dla Zabłockiego wcale nie było jednoznaczne z gloryfikacją cech narodowych. Nie ograniczał się bynajmniej do „pieśni i słów, miłych sercu każdego Polaka“. Wprost przeciwnie. Ten ex-jezuita i przyszły proboszcz z Końskowólki traktował scenę jako wesołą kazałnicę, z której ze zjadliwym humorem gromił grzechy polskiego zaścianka: ciemnotę, zacofanie, warcholstwo, plebiactwo, okrucieństwo względem chłopca... A pamiętajmy, że nie był to jedyny upust jego pasji reformatorskiej, że jest on także autorem nieokreślonych w gniewie pamfletów i paszkwilów politycznych, że spod jego pióra wyszły żywoty „wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncwotów“, którzy hamowali działalność sejmu czteroletniego i usiłowali utrzymać „stary rzeczy porządek“.

Tak wygląda czyn narodowy Franciszka Zabłockiego. A „Balik gospodarski“? To dopiero wstępny akord jego działalności pisarskiej. Można się tu już doszukać i żłki satyrycznej i owej skłonności do transponowania ob-

w Komedii Muzycznej

cych motywów na rodzimą tonację. Kim jest Orgon, ów stary cymbał, tak łasy na wdzięki młodej wychowanki? Znamy już ten typ z „Cyrulika sewilskiego“, ze „Szkół żon“ i z wielu innych fars i komedii obcego pochodzenia. Ale figura ta, przeniesiona na naszą scenę, przybiera — z wydatną pomocą Fabisiaka i jego kontusza — aspekt dziwnie nam znany. Ten despotyczny, tępy szlachciora, przemawiający rubasznym, niewybrednym językiem, równie wrażliwy na powaby niewieście jak na powaby mamony, już nie z Francji wywodzi swój rodo-



Kazimierz Fabisiak
w roli Orgona

wód. Wiele cech odziedziczył po nim później Cześnik w „Zemście“...

Ale na tej postaci kończą się chyba we właściwy dla Zabłockiego sposób ujęte „cechy narodowe“. Bo reszta barokowych figurynek „Baliku“ wraz z całym mechanizmem swych intryg miłosnych, zstąpiła tu żywem ze sceny francuskiej i niewiele ma wspólnego z ówczesną polską rzeczywistością. To dziewczę skazane na małżeństwo z o brzydliwym staruchem, to nowa odmiana Agnes ze „Szkół żon“, może w bar dziej cięleco-lirycznym wydaniu. A sprytny sluga, mądrzejszy i bystrzejszy od swych panów, to dalsza edycja Scapina, Scaramoucha, Figara...

Słusznie też uczynił teatr, że obcym strojem podkreślił różnicę tych postaci, że ubrał je w peruki, fraki i krynoliny. Na tym tle i na tle dekoracji, utrzymanej w stylu salonowego baroku (dowcipnej, choć naszym zdaniem mocno przełowianej), — tym jaskrawiej występuje centralna figura Orgona.

W ogóle w tym przedstawieniu jest wiele rzeczy słusznych i godnych uznania. Przede wszystkim owa pełna pietyzmu pieczołowitość, z jaką wypieszczono fraszkę sceniczną starego majstra wieku Oświecenia, wydobywając wszystkie jej walory i dodając jej jeszcze tu i ówdzie ozdoby sceniczne z własnego popędu. Wynikło z tego przedstawienie, któremu dziwowały się ślany „Komedii Muzycznej“ przywykłe do bardziej beceremonialnego traktowania tekstów.

Przybył tu też poważny sukurs w osobie reżysera, aktorów i scenografa, sprawozdanych z Bielska.

Reżyserował „Balik“ Kazimierz Fabisiak. W pracy tej daleko odszedł od „stylowej“ sztam py, w której często zastępowy u nas sztuki tzw. „kostiumowe“. Inscenizator potraktował sztukę, tak jak ją traktował autor: jako znakomitą zabawę, i kreując główną rolę włączył w tę zabawę mocne anty-sarmackie akcenty satyryczne. Wzbogacił blachą intrygi żywą inwencją komediową, a działania postaci scenicznych podporządkował pięknie duchowi muzyki.

Nawiasem mówiąc, wielka szkoda, że w czasie wojny zaginęła oryginalna muzyka Kamieńskiego, skomponowana do „Baliku“ w wieku XVIII. Musimy dziś zadowolić się namiastką, którą dał nam współczesny kompozytor Pochwierz. Jest to muzyka przyjemna i melodyjna, jednak nie zawsze utrzymująca w stylu epoki, i niejednokrotnie wpadająca w banalne łatwizny.

I w partiach widowiskowych przedstawienie niezupełnie uniknęło banału. Dość banalnie na przykład wypadły międzyaktowe dobudówki baletowe, w których rokokowe figuryki w sposób dość domorosły wykonują ewolucje taneczne. Ten sam błąd zacytował też na finale. W środku aktu trzeciego, gdy umiennie stopniowane przez reżysera efekty komiczne dochodzą do punktu szczytowego — wkraczają

niestety na scenę poważni i sztywni kontuszowcy (goście balowi), zaczynają tańczyć uroczystego poloneza i zabawa kończy się jak nożem uciął. Sądze, że miało to być nawiązanie do prologu, i że reżyser w końcu przed stawienia czuł się w obowiązku uraczyć widzów „tańcem i pieśniami miłymi sercu każdego Polaka“. Wypało to jednak nieco sztucznie i osłabiło znacznie końcowy efekt komicznej porażki Orgona.

Mimo tych drobnych fałszów wykonania, — przedstawienie to — jak przewidywał prolog — przyniosło „Prześwietnemu Publicum“ istotną satysfakcję. Przyczyniła się do tego nie tylko żywość i humor widowiska, ale i cały szereg doskonałych ról. Zna komicie odtworzył Fabisiak typ starego, szlacheckiego, kochliwego i podejrzliwego dumia, który na próżno usiłuje walczyć z lekkim, wdzierczym żywiołem miłości. Tak cenny dla aktora talent urodzonego transformisty wykazał Zieliński (to też doskonały nabytek), który naiwną maskaradą przebraniek potrafił przekształcić na popis aktorski, gdzie odsłonił wielką skalę możliwości, i niezwykle wyzucie muzycznego rytmu. Bardzo dobry w tej roli był też dublujący go Mirski, z którego reżyser nieoczekiwanie wydobyl ogromny ładunek humoru i siły komicznej.

B. Orszńska w tej komedii muzycznej znalazła się całkowicie w swoim żywiole, żalujemy tylko, że autor tę pełną wdzięku, interesującą ciocię po pierwszym akcie usunął definitywnie za kulisy. Mniej pewnie czuł się T. Pluciński, dość sztywny jakby mu było trudno zstąpić z koturnu prologu do roli amanta. Błądą rolę Kasi lawirującej między opiekunem a kochankiem dwie dublujące ją interpretatorki potrafiły ożywić wdziękiem i urodą: K. Streer bierze ją bar dziej na wesoło, J. Ratajska za barwiła sporą dozą liryzmu. O głosach aktorów pisać nie będziemy, biorąc pod uwagę podaną w prologu okoliczność lagodzającą, że są głównie „zaprawieni w dramie“.

Najważniejszym walorem tego przedstawienia jest to, że ujęte jest mocno w karby dyscypliny scenicznej, i niema obawy, aby się mogło „rozlecić“, „rozbić“ i zniekształcić w szarzy. Ten umiar i muzyczny ład, któremu podporządkowane są nawet najzabawniejsze sytuacje komiczne jest cennym wkładem nowych sił i dobrą zapowiedzią na przyszłość.

J. Mor.



Scena zbiorowa z komedii Fr. Zabłockiego „Balik gospodarski“.

Towarzysz Marian*

Marceli — pisze jeden z towarzyszów Nowotki — był synem ludu polskiego. Urodził się w 1893 r. w rodzinie robotnika folwarcznego. Ojciec jego był stajennym u hr. Krasieńskiego, w majątku Krasne (pow. Ciechanów). Życie na „pańskim dworze“ nie musiało płynąć łatwo w rodzinie złożonej z 5 synów i córki. Kiedy siły ojca wyczerpały się i pracować już więcej nie mógł, przenieśli się do Ciechanowa. W 1908 r. wstąpił Marceli na praktykę ślusarską do tutejszej cukrowni i po kilku latach został wykwalifikowanym ślusarzem. Pamiętają go robotnicy z Ciechanowa i są dumni, że z ich robotniczego środowiska wyrósł Marceli Nowotko.

W szeregi SDKPiL wstępuje Nowotko w czasie pierwszej wojny światowej. Ze wszystkich sił zwalcza nacjonalizm i oportunizm prawicy PPS, wskazując robotnikom słuszną międzynarodową linię SDKPiL, wzywając do wspólnej walki przeciwko imperialistycznej wojnie i o władzę ludu — robotników polskich i rosyjskich.

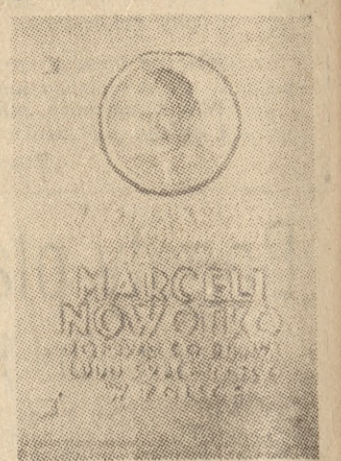
W okresie zwycięstwa Rewolucji Październikowej w Rosji, która przywróciła niepodległość narodowi polskiemu — Nowotko jest już czołowym działaczem SDKPiL w Ciechanowie i współdziała w organizowaniu Komunistycznej Partii Polski, tworzy Radę Delegatów Robotniczych, organizuje związki robotników rolnych.

W ciągu swej pełnej poświęcenia pracy partyjnej był Nowotko wiele razy aresztowany i sądzony przez burżuazyjne organa tzw. sprawiedliwości. Spędził on łącznie w więzieniach Warszawy, Rawicza, Plocka i Koronowa — 10 lat życia.

„Po raz pierwszy spotkałem

się z Marianem w celi więziennej w 1928 r. na Pawiaku — o powiada jeden ze współwięźniów Nowotki. — Kiedy towarzysze w sąsiedniej celi usłyszeli skrzyp kluczy i otwarcie drzwi, zapanowała cisza. Za parę minut pukanie w ścianę, pierwsze pytanie, kto przyszedł itd. Spacer — wszyscy towarzysze obiegają Mariana. Zawsze uśmiechnięty, wesoły, lubił żartować, każdy jego dowcip miał zawsze swój cel. Lubił dyskutować o sprawach zasadniczych, każde słowo, które miał wypowiedzieć, było przedtem głęboko i skrupulatnie przez niego przemyślane. Szczególną opieką otaczał w więzieniu młodych towarzyszy, o których zawsze mówił „to przyszłe nasze kadry“.

W początkowych latach hitlerowskiej okupacji Nowotko przybywa do Warszawy, pragnąc uczestniczyć w organizowa-



Tablica pamiątkowa ku czci Marceliego Nowotki wmurowana w cukrowni ciechanowskiej

niu partii. W jednym z wspomnień, dotyczących tego okresu — czytamy:

„W styczniu 1942 r. powstaje Polska Partia Robotnicza. Na czele Centralnego Komitetu jako pierwszy sekretarz partii staje tow. Marian-Stary (Marceli Nowotko — przyp. red.). Następują dni i noce pełne pracy i walki. Związują się pierwsze komórki komitetu. Organizują się okręgi. Marian jest nie strudzony. Jego indywidualność, jego światła postawa zjednywa nam dziesiątki zwolenników. Marian sam pertraktuje z przestąpi wicelami różnych organizacji, posiada niezwykle dar przekonywania, którym sugeruje nawet przeciwnika. Jego prostota, mądrość polityczna i odwaga składają się na nader rzadki typ człowieka. Marian nie tylko rozkazywał, ale umiał słuchać, przysłuchiwać się ludziom. Wciągał ludzi do zbiorowej pracy i czerpał z tej pracy doświadczenie. Każdy nowy numer centralnego organu PPR „Trybuna Wolności“ był wspólnie omawiany i oceniany. Dziełem Marceliego Nowotki było stworzenie Gwardii Ludowej, która czyniła wypowiedziałą walkę hasła „stać z bronią u nogi“. Stworzyliśmy nową linię podziału — mawiał — z jednej strony ci, którzy chcą walczyć, z drugiej ci, którzy chcą czekać...“

Doświadczony działacz rewolucyjny, marksista, Marceli Nowotko dobrze oceniał sytuację wojenną. Przewidywał, że hitlerizm poniesie klęskę, że bohaterka Armia Radziecka zada mu drugiego cios.

Wrogowie ludu pozbawili Nowotkę radości doczekania chwili wyzwolenia naszej Ojczyzny. 28 listopada minie 11 lat od dnia, gdy podły prowokator, nasłany przez sanacyjnych dwójkarzy — przerwał jego ofiarne życie.

Ale nikczemne to morderstwo nie przyniosło faszystom spodziewanych rezultatów. Polska Partia Robotnicza prowadziła nadal zwycięską walkę. Sprawa, dla której żył i walczył Marceli Nowotko, w imię której zginęło wielu polskich rewolucjonistów — znajduje się dziś w pewnych rekach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, kierowanej przez najbliższego towarzysza Nowotki — Bolesława Bieruta.

W. P.

* W dniu 8 bm. minie 60 rocznica urodzin Marceliego Nowotki, pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, zamordowanego przez wrogów 28 listopada 1942.

Popołudniowe rozmowy

Wjeżdżając do pracowni naukowca, to jakby wkroczyć do przedziwnego sanktuarium wiedzy, dla laika pełnego tajemnic i niezrozumiałych spraw. Narzędzia, eksponaty, książki, pożyteczni mieszkańcy tego przybytku, niby wier ni słudzy otaczają swego władcę w okularach. Bo naukowcy — jak wiemy — przez wieki używają okularów, przynajmniej wtedy, gdy pracują. Oczywiście, przez długie lata życia przykute do książki lub mikroskopu, łatwo ulegają zmęczeniu.

Ale dr Maria Rożkowska zdjęła okulary, kiedy zaczęłyśmy naszą popołudniową rozmowę. W pracowni paleontologicznej przy Muzeum Przyrodniczym w Poznaniu było cicho i przytulnie. Tylko przez drzwi dochodziły kroki zwiedzających wystawę „Życie Bałtyku“. Na stole opodal biurka widniały jakieś skrzynie z kamieniami i odłamkami skał. Ho, ho! Przypominają się lata szkolnych wycieczek, zakazanych wypraw, kiedy to każdy kolorowy kamyczek, zdobyty w polu lub w górach stanowił przedmiot dumy i przechowywany był jak skarb wielkiej wartości...

Ale te kamienie w skrzyniach — jak się wyjaśniło w trakcie rozmowy — nie są jedynie kolekcją mineralogiczną. Dr Rożkowska, adiunkt U. P., obejmuje skrzynie wzrokiem pełnym zadumy. Nic dziwnego: te skalne bryły mocno związały się z jej długim życiem badacza i naukowca. Od niemal trzydziestu lat poświęca im swój talent, siły, czas, nierazko ze szkodą dla rodziny... Zamieszkanie do tej specjalności pozostało chyba we krwi po ojcu, nauczycielu we wsi Sio-

W kręgu „mówiących“ kamieni

mowa w powiecie obornickim, który już jako chłopiec znosił do domu znalezione na polu kamyczki...

W skrzyniach spoczywają szczątki żywych kiedyś organizmów. Słowo „kiedyś“ znaczy tu: okres dewoński. Pamiętacie z lat szkolnych? Dewon — to jeden z okresów epoki paleozoicznej. Coś około 320 milionów lat temu! Koralowce dewońskie — bo właśnie one są przedmiotem badań dr Rożkowskiej — przetrwały do dziś w formie skamieniałości skalnej. Wyszły one z nas w górach Świętokrzyskich, w Sudetach i w Krakowskim.



Dr. Maria Rożkowska

Koralowcom świętokrzyskim dr Rożkowska poświęciła ostatnie 7 lat żmudnych i uciążliwych badań. Corocznie wyprawy w kieleckie polowizny na zgro madzenie potrzebnego materiału, przy współudziale asystentów i studentów, między innymi mgr Stasińskiej, obecnie asystentki czołowego polskiego paleontologa prof. Kozłowskiego w Warszawie. Skrzynie z koralowcami wędrowały do Poznania, stając się przedmiotem naukowych badań drogą tak zwanych szlifów, czyli precyzyjnych przekrojów poprzecznych i podłużnych. Przekroje te pozwalają poznać mikrostrukturę koralowców.

Na co to wszystko? — zapytacie. — Po co tyle trudu przy wydobywaniu koralowców nieraz z głębokości 3 do 5 metrów, długich badań, kosztów, czasu? —

I tu dochodzimy do zasadniczego problemu: znaczenia paleontologii, czyli nauki, zajmującej się badaniem szczątków kopalnych dawnych zwierząt i roślin.

— Znaczenie tej nauki jest podwójne — mówi dr Rożkowska — teoretyczne i praktyczne. Na wartość teoretyczną zwrócić już uwagę Engels, mówiąc, że „badania paleontologiczne i embriologiczne są najważniejszymi fundamentami dla teorii rozwoju“. To znaczy, że odkrycie różnych form organicznych, występujących w poszczególnych okresach, zmieniło tych form w zależności od środowiska — potwierdza prawo ewolucji życia na ziemi.

Natomiast praktyczne znaczenie paleontologii polega na tym, że niejako „obsługuje“ ona geologię, pozwalając na ustalenie wieku skał, co ważne jest na przykład przy poszukiwaniu surowców mineralnych. Wdzięczną rolę spełniają tu właśnie koralowce, które określa się jako najwięcej „mówiące“, gdyż rozwinęły się i różnicowały bardzo szybko, żyjąc w różnych głębokościach morza. Stąd ich wielka przydatność do oznaczania wieku różnych warstw geologicznych.

Wymiana doświadczeń i prac z innymi naukowcami za granicą (E. D. Soszka w ZSRR, Dorothy Hill w Australii, dr. Wang w Chinach, S. Smith w Anglii) pozwoliły dr Rożkowskiej na doprowadzenie do końca wyczer-

pującej monografii na temat koralowców dewońskich.

Oglądamy leżącą na biurku świeżo przesłaną z Warszawy książkę. Wydana w języku francuskim na doskonałym papierze z licznymi ilustracjami, monografia po znańskiej uczonej wzbogaci wiedzę paleontologiczną.

— Wiadomość o odznaczeniu mej pracy nagrodą państwową w dniu 22 lipca, zastała mnie w kieleckim, w czasie wydobywania z ziemi dalszych okazów koralowców — mówi dr Rożkowska. — Cieszę się, że paleontologia wzbudza w społeczeństwie coraz większe zainteresowanie. I słusznie. Jest to nauka tak potrzebna w ugruntowaniu naukowego poglądu na świat.

Pracownia paleozoologiczna jako placówka PAN stosuje różne formy popularyzacji tej jeszcze mało znanej u nas gałęzi nauki. Jedną z nich jest zorganizowanie ciekawej wystawy pod nazwą „Dzieje ziemi“, cieszącej się dużą frekwencją, zwłaszcza młodzieży. Pod kierunkiem dr Rożkowskiej rozwija się młody naukowy kolektyw paleontologów: mgr Moenke, mgr Brodniewicz, Cz. Bojanowski, K. Chmielewski. Powiększą oni kadry naukowców polskich, którzy kontynuować będą badania starszych kolegów i wychowawców.

Dawno już umilkły odgłosy kroków w Muzeum Przyrodniczym, gdy nasza popołudniowa rozmowa dobiegała końca. Jeszcze jedno pytanie o plany pracy na przyszłość (jak się okazuje, dr Rożkowska dalej badać będzie koralowce dewońskie), jeszcze kilka uwag o konieczności spopularyzowania paleontologii...

*

Na korytarzu woźny z muzeum potrząsał kluczem na znak, że już szósta godzina.

JULIAN MIKOŁAJCZAK

PAMIĘCI
ETHEL I JULIUSZA
ROSENBERGÓW

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazano się zbiorek poświęcony pamięci Ethel i Juliusza Rosenbergów.

Na jego treść składają się: — wiersz Ethel Rosenbergów „Jeśli umrzyjmy”, artykuł wyjaśniający kulisy mordy popełnionej na Rosenberbach przez władze amerykańskie opierające się na jawnie fałszywych oskarżeniach oraz wyjątki z listów i oświadczeń obojga skazanych. Druga część zbioru zatytułowana „O Ethel i Juliuszu Rosenberg” to głos ludzkości oburzonej bezprawnym mordem popełnionym na Rosenberbach. Składają się na nią: — „List Matki-Amerykanki”, wypowiedzi: Ilii Erenburga, Juliana Tuwima i Tadeusza Brezy oraz wiersze: Howarda Fasta, Władysława Broniewskiego, Artura Międzyrzeckiego i Andrzeja Mandaliana. Str. 60 cena — 0,90.

POZYTECZNA KSIĄŻECZKA
DLA ŁALKARZY

W ostatnim czasie na półkach księgarskich znalazła się ciekawa książeczka Janiny Kiljan-Stanisławskiej pt. „Teatr lalki”. Obecnie w Polsce Ludowej mamy już osiem państwowych teatrów lalki i należy się liczyć z dalszym rozwojem tych scen. Natomiast ruch ochotniczy, amatorski jeszcze jest bardzo słaby i to było głównym powodem wydania cennego podręcznika „Teatr lalki” — mówi wyczerpująco o społeczno-politycznych i artystycznych celach i zadaniach teatrów lalkarskich, o systema-



Scenka w jordanowskim ogródku

tyce pracy sceny lalkarskiej, dalej o anatomii lalki teatralnej pokazując różne postacie lalki jak kukielki, pacynki i pacynki ulepszone. Osobny rozdział poświęca czytelnika z techniką produkcji lalki i sceny oraz urządzenia samego teatru. Obzernie autorka omawia rolę reżysera, inscenizatora, plastyka i aktora. Książeczka napisana bardzo dostęпно uzupełniona jest rysunkami Włodzimierza Grygoriewa. Okładkę projektował Janusz Rapnicki.

Praca Kiljan-Stanisławskiej powinna się znaleźć w każdej bibliotece świetlicowej, powinni się z nią zapoznać wszyscy działacze świetlicy co przyczyni się na pewno do rozwoju ochotniczych scen lalkarskich.

Janusz Podolski

Nauka o życiu i ziemi (2)

Gdy stygła ziemską skorupę

Czy da się odtworzyć zamierzone dzieło powstania kuli ziemskiej i życia na niej? Chcielibyśmy wiedzieć, kiedy i jak ono powstało. Czy zawsze było na Ziemi obecne? Czy kula ziemską na swej powierzchni zasiedlona była żywymi istotami od chwili swego utworzenia?

Od razu możemy odpowiedzieć, że nie. Nauka ma na to tysiące niezbitych dowodów. Właśnie nauka, która tropi ślady życia na Ziemi, jak myśliwi ślady zwierzęcy. Gdy łowca zobaczy, że na łące śniegowej nie ma żadnych tropów — to ma dowód, że żaden czworonóg tu nie przeszedł. Tak samo uczony stwierdza, że w pewnych skalach nie ma żadnych znaków wskazujących na istnienie śladów po istotach żywych, dochodzi do nie zbitego wniosku, że w czasie ich powstania życie jeszcze istnieć nie mogło.

Najpierw musiała powstać kula ziemską; następnie ostygła na tyle, by stwardniała na niej skorupa, a para wodna mogła się skroplić. Dopiero wówczas, i to nie od razu, powstały warunki umożliwiające życie.

Dowód? Potrzebne dowody? A czy twarde skały krystaliczne, jak granit, gnejs, porfir, bazalt i inne pochodzenia ogniowego zawierają i czy mogą zawierać ślady życia? Jeżeli powstały pod wpływem niesłychanych temperatur (kilku tysięcy stopni) we wnętrzu ziemi, tak jak lawa dzisiejszych wulkanów, to czy mogło w nich rozwinąć się życie? Jasne, że nie. Życie powstało dopiero później.

Na skalnej pustyni

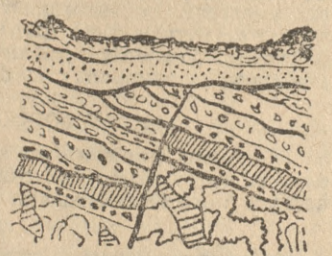
Nauka o dziejach ziemi — geologia (od greckich słów: ge — ziemia, logos — słowo, nauka), a więc nauka o ziemi, tłumaczy nam różne zachodzące od milionów lat zjawiska. Opowiada nam, jak stygnąca skorupa ziemską otaczająca rozżarzone płynne jej wnętrze, pękała, zapadła się i wypiętrzała, powodując czy to zalewanie całych połaci globu morzami i oceanami, czy też wydłużając ze straszliwą siłą łańcuchy górskie lub całe lądy. Nieraz dna mórz znajdowały się potem na szczytach górskich, a całe kraje lub wyspy zapadały się w otchłanie morskie. Zmieniał się układ lądów i mórz, aby po pewnym czasie zdobyć znowu inną rzeźbę terenu i inne ukształtowanie.

Z rozpalonego wnętrza ziemi wylewały się przy tym po toki rozżarzonej lawy, jak dzisiaj z wulkanów, i zastępowały na zewnątrz w postaci

skali wulkanicznych. Słabe obicie tych odwiecznych, a niegdyś powszechnych zjawisk pozostało dziś w postaci trzęsień ziemi i czynności wulkanów.

Ślady tych przeobrażeń widzimy w zastępnym skałach krystalicznych pochodzenia wulkanicznego i nigdy nie znajdujemy w nich śladu jakiegokolwiek życia, które nie mogło powstać w tyglu rozżarzonej „magma” wnętrza ziemi o temperaturze kilku tysięcy stopni gorąca.

Wnosimy stąd, że w swych pierwotnych lądach skorupy



PRZESZŁOŚĆ GRUNTÓW

ławowo — leśnych o podłożu, naniesionym przez wody lodowe, a leżącym na dawnych skałach osadowych, przeciętych uskokiem i startych u przednio od góry działaniem czynników klimatycznych. U dołu widać wpryski ostygłej obecnie, a dawniej rozżarzonej „magma” (lawy) z wnętrza skorupy ziemskiej.

ziemskiej były jedynie zastępnym morzem skał krystalicznych — granitów, gnejsów, porfirów, bazaltów itp., wzniesionych nierównomiernie, nieraz kilometrami w górę. Stanowiły skalną, niezmierną, podstapającą i marzącą pustynię, odbijającą światło Słońca jak dzisiejszy Księżyc.

Ale była już wtedy woda i powietrze, padały deszcze i śniegi, mroz skuał w szczelinach skalnych zamrażając wodę powodując pęknięcie kamiennych bloków. Prawdopodobnie, wiały wiatry, związały okrychy skalne, a woda toczyła w dół ich odłamki. Po tysiącach i milionach lat pokłady wytworzone z wietrzeń skał, jak piasek, glina, less i inne, zalegały coraz grubszą warstwą doliny i niżej położone miejsca. A tysiące potoków, strumieni, rzeczek i wielkich rzek unosiły te szczątki skalne do mórz.

Unoszące się w wodzie najdrobniejsze cząsteczki osi-

Ludwik Chomiński

dały z czasem na pierwotnym dnie pokrywając je coraz grubszymi pokładami warstw mułu i piasku. Pod straszliwym ciśnieniem wielometrowego słupa wody i narastających osadów dolne warstwy ścisły się, zlepiały i stłaczały wytworząc skały osadowe: piaskowce, wapień, łupki i inne.

Gdy z kolei siły górotwórcze zmieniające swe kształty przy stygnięciu skorupy ziemskiej wynosiły je na zewnątrz, były to już skały osadowe, które znowu ulegały działaniom klimatu, wody, powietrza, słońca, mrozu i wiatrów.

Śladami życia

Pamiętać więc musimy o różnicę pochodzenia skał krystalicznych i osadowych. W pierwszych nie mogliśmy nigdy znaleźć śladów życia. Inaczej przedstawia się sprawa ze skałami osadowymi.

Tutaj znajdujemy nieraz pozostałości najdawniejszych mieszkańców mórz na Ziemi jako resztki twardych części tych organizmów, w postaci skorup i muszli różnych otwornic, koralu, małży, ślimaków, skorupiaków, ryb i innych dawnych przedstawicieli świata zwierzęcego na kuli ziemskiej.

Z czasem pojawiają się ślady coraz to nowych form tych typów zwierzęcych oraz wyżej organizowane grupy środowiska wodnego, jak np. ryby. A na lądzie śród osypisk i zwalów pochodzących z wietrzeń skał — szczątki coraz to nowych, jeszcze wyżej zorganizowanych gromad zwierzęcych o bardziej skomplikowanej budowie, jak płazy, gady, ptaki i ssaki.

Jeżeli przekroje skalne przyrównamy do tortu, to tkwiące w nich nieraz skamieniałe szczątki istot żywych (kości, skorupy i muszle) przyrównać możemy do rodników w tym torcie. Prawdziwy to smakowity dla badaczy przeszłości Ziemi.

Czytamy
z księgi Ziemi

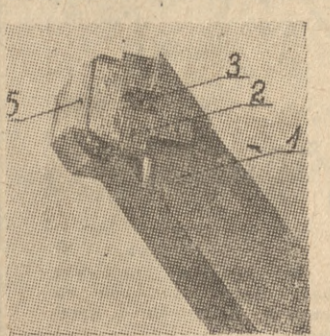
Ponieważ w każdej następującej po sobie epoce geologicznej ukazują się ślady coraz to innych organizmów, więc po dokładnym ich zbadań zadanie poznania dziejów Ziemi jest ułatwione.

Geolodzy i paleontolodzy na tej podstawie poznali i odtworzyli dzieje Ziemi i form życia na niej, ustalając w przybliżonej kolejności czas trwania następujących po sobie er i okresów geologicznych, czyli epok dziejów Ziemi.

Lecz, co najciekawsze, stwierdzono pewne niezmiennie zjawisko: im starsze są i głębiej położone pokłady, tym ówczesne formy zwierzęce i roślinne są mniej podobne do dzisiaj istniejących; im późniejsze zaś — „młodsze”, jak się to mówi — tym częściej natrafia się na ślady organizmów podobniejszych lub coraz bardziej podobnych do dzisiejszych. Wreszcie w najmłodszych pokładach znajdujemy szczątki dzisiejszych roślin i zwierząt oraz takich gatunków, które stosunkowo niedawno wyginęły doszczętnie — nieraz z ręki człowieka.

Okazuje się więc, że nie każda księga musi być zapisana przy pomocy alfabetu na pergaminie czy papierze. Dzieje Ziemi możemy odczytać jak z księgi na podstawie zbadań i odcyfrowania śladów dawnych przemian skorupy ziemskiej i szczątków pozostałych po organizmach roślinnych i zwierzęcych.

EUSTACHY BIAŁOBORSKI



Radziecki nóż tokarski ze spiekem ceramicznym w stanie złożonym.

Rozwój techniki dźwigni postępu

Co to są spieki ceramiczne?

Nowoczesna technologia zna kilka sposobów obróbki metali. Można tu wymienić na przykład odlewanie, obróbkę plastyczną na zimno i gorąco, obróbkę mechaniczną przez skrawanie itp. Ostatni sposób jest szeroko stosowany przy wyrobie różnorodnych części maszynowych, a polega na mechanicznym usuwaniu zbędnego materiału przez obtaczanie, frezowanie, struganie, wiercenie itp.

Przez długie lata do wyrobu narzędzi skrawających stosowano stal szybko tnącą. Stal taka zawiera w swym składzie różne rzadkie i drogie metale, jak na przykład wolfram, molibden, wanad, kobalt, chrom i inne.

Jednakże już przed wojną do skrawania trudno obrabialnej stali wysokogatunkowej, a więc twardej i wytrzymałej, narzędzie ze stali szybko tnącej okazało się nie odpowiednim bo mało wydajnym. Toteż zaczęto do tego celu wytwarzać materiały narzędziowe spiekane.

Stwierdzono bowiem, że związki węgla z innymi drogimi metalami, na przykład wolframem, czyli tak zwane węgliki metali, posiadają znacznie większą twardość, niż najlepsza stal. Węgliki wolframu w postaci proszku spieka się pod ciśnieniem i w

wysokiej temperaturze, co daje płytki, które po zaszlifowaniu krawędzi można używać jako ostrzy do narzędzi skrawających. Tego rodzaju materiały nazywają się spiekami metalowymi.

Spieki metalowe są jednak też materiałem drogim, gdyż są wykonane ze wspomnianych drogich i rzadkich metali. Toteż mimo iż w Związku Radzieckim są kopalnie rud tych metali, to jednak już od dawna myślano nad tym, aby wytworzyć również dobre, lecz tańsze materiały narzędziowe.

Doprowadziło to do wytworzenia spieków mineralnych względnie ceramicznych.

Prof. Biernawski, dyrektor Instytutu Obrabiarek i Obróbki Skrawaniem, był niedawno w Moskwie, gdzie zaobserwował się z użyciem spieków ceramicznych i przywoził do Krakowa zarówno same płytki z nich wykonane, jak i specjalne uchwyty, czyli trzonki noży, w których płytki zamocowuje się.

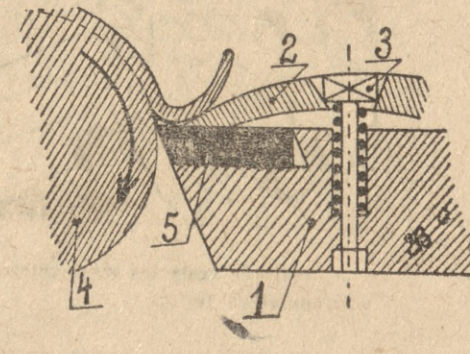
Materiałem wyjściowym do fabrykacji spieków ceramicznych jest tlenek glinu czyli aluminium (Al₂O₃), którego koszt w stosunku do wolframu liczy się na grosze.

Z roku na rok własności mechaniczne spieków ceramicznych poprawiają się. Gdy na przykład w roku 1950

wytrzymałość na zginanie wynosiła u ówczesnego spieku — około 12, to w r. 1951 podniosła się do 17, a w roku 1953 — do 30 kilogramów na milimetr kwadratowy.

W stosunku do stali szybko tnącej i spieków metalowych powyższe liczby są bardzo małe. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że w odpowiednim stalowym uchwycie tylko same ostrze spieku, stykające się z obrabianym materiałem jest narażone na zużycie, podczas gdy reszta płytki jest chroniona przez mocną stal. Stosowanie spieków ceramicznych do obróbki mechanicznej posiada ogromne znaczenie również dla przemysłu polskiego.

Schemat tocznia radzieckim nożem ze spiekem ceramicznym:
1 — trzon noża, 2 — pazur przytrzymujący, 3 — sworzynę, 4 — obrabiany wałek, 5 — płytka ze spieku ceramicznego.



Fresk przedstawiający system Ptolemeusza.

W mrokach średniowiecza

Był sobie kiedyś bajkowy grecki bohater, nazwiskiem Prometeusz, który zdradził ludzkości tajemnicę ognia i światła. Za tę zbrodnię mściwi i zawistni „bogowie” starożytności skazali go na okrutne tortury: przykute do skały orzeł żywym wyżerał wątrobę.

W drugim wieku naszej ery żył w egipskiej Aleksandrii astronom i geograf z prawdziwego zdarzenia: Klaudiusz Ptolemeusz. Jego system „geocentryczny” pogryzł ludzkość na kilkanaście wieków w mroki obskurantyzmu i zacofania, za co twórca spotkała sława i uznanie ze strony możnych średniowiecza.

A przecież na parę już wieków przed Ptolemeuszem wielki uczonec grecki Pitagoras uczył, że Ziemia nie jest nieruchoma w przestrzeni, lecz wykonuje obroty dookoła swej osi, przez co powstają zmiany dnia i nocy. A największy może matematyk grecki Arystarch z Samos twierdził nawet, że Ziemia ponadto krąży dookoła Słońca, przez co powstają pory roku.

Ale wielki filozof grecki Arystoteles uważał Ziemię za nieruchomą środek Wszechświata, i ta nauka — zwyciężyła. Zadanie Ptolemeusza ograniczyło się właściwie do nadania takiemu twierdzeniu geometrycznej postaci przez przyjęcie skomplikowanego układu kół i epicykli.

Wedle zasad systemu geocentrycznego („ge” — Ziemia, centrum — środek) Ziemia ma być zupełnie nieruchoma i tkwić w posrodku Wszechświata, który obraca się wokół niej, wraz z planetami, Księżycem i Słońcem. System Ptolemeusza zaakceptowany przez Kościół, stał się podstawą nauki astronomii przez szereg wieków. Dzieło Ptolemeusza, z arabską nazwą „Almagest”, było odłogiem źródłem wszelkiej wiedzy astronomicznej i kanonem wiary.

Nic dziwnego tedy, że wystawa jubileuszowa w Krakowie ku czci jednego z największych geniuszów ludzkości Mikołaja Kopernika, który obalił jak domek z kart, sztywny i fałszywy system ptolemeuszowski, rozpoczyna się od ukazania nam modelu tego systemu na tle mroków średniowiecza.

Wchodzącym przez ciemne kamienne oddziały do zaciemnionej sali. Na jej głównej ścianie olbrzymi fresk przedstawia układ geocentryczny, otoczony podług średniowiecznych wierzeń niebem serafinów, cherubinów i innych aniołów (patrz zdjęcie u góry).

Poniżej płonie piekło. Piekło przesądów, zabobonów, gusiel i czarów.

Obok pracownia alchemika, szukającego kamienia mądrości, horoskopy astrologów, wiążących życie narodów i ludzi z biegiem owych gwiazd i planet wokół nieruchomej Ziemi, czarodziejskie lalki, przedstawiające wroga, aby go kłuć szpilką i sprawić mu w ten nadprzyrodzony sposób cierpienie, korzenie mandragory, podobne do człowieka, talizmany...

Oświetlony reflektorami fresk, czerwone piekło, robią w dużej zaciemnionej sali dojmujące wrażenie na widzu. Toteż z westchnieniem pewnej ulgi opuszczamy mroki średniowiecza, ciesząc się skrycie w duchu, że żyjemy — dziś, a nie — jakieś sześć wieków temu.

A przecież w roku 1440 wielki uczonec, imiennik Kopernika, kardynał Mikołaj z Kuzy pisał: „Od dawna przypuszczałem, że Ziemia nie jest nieruchoma, lecz porusza się jak inne gwiazdy. Według mego zdania Ziemia obraca się dookoła swej osi raz jeden w przeciągu jednego dnia i nocy”.

Był — to jednak wówczas głos „wołającego na puszczy”.

E. B.

Bogaty
plan wystaw

(Dokończenie ze str. 1)

czym naszego województwa w ostatnim stuleciu. Dział ten uwypukli historyczną rolę nosiciela postępu i kierowniczkę klasy robotniczej — Partię i jej walkę o budowę ustroju socjalistycznego. Ponadto 40 plastyków i 15 czołowych fotografików — pokażą produkcję i człowieka produkującego w wystawie plastyki i fotografii, tworzącej jedną całość z poprzednimi działami ekspozycji w hali MTP nr 7.

— Jak przedstawia się oprawa wystawy?

— Architektura wnętrza, jako pracę ponadplanową przygotował dla uświetnienia „Dni Poznania” pracownicy „Miasoprojektu”.

— Co jeszcze przygotowuje Sekcja Wystawowa?

— Mamy kilka projektów, ale o nich wolałbym mówić za kilka dni, kiedy nabiorą bardziej realnych kształtów — kończy rozmowę dr Malinowski. (stl)

O ZMĘCZENIU
GLEBY

Człowiek, gdy wykonał w określonym czasie dużą ilość pracy fizycznej lub umysłowej, czuje się zmęczony. Zmęczeniu podlegają również konie, gdy woźnica zmusza je do ciągnięcia zbyt wielkiego ciężaru lub nadmiernie szybkiego biegu. Ale zmęczenie gleby? To chyba jakaś fantazja. A jednak i gleba ulega zmęczeniu.

Wiemy, że przy uprawie tych samych roślin po sobie przez szereg lat następuje spadek plonów. Nie pomaga nawet forsowne nawożenie organiczne i sztuczne. Takie zjawisko nazywamy wyczerpaniem gleby, wyczerpaniem, wyczerpaniem itp. Naukowcy zdołali wyjaśnić, że przyczyną tego zjawiska jest zmęczenie gleby, spowodowane przez szkodliwe grzyby, bakterie i wirusy, z którymi gleba a ściślej jej składniki dodatnie muszą uporczywie walczyć.

Na korzonkach roślin rozwijają się pożyteczne bakterie — zwane brodawkowymi. Przyswajają one azot z powietrza i przekazują go roślinom. Te bakterie właśnie mają zacieklone wrogów w postaci bakteriofagów, należących do grupy wirusów. Otóż na polu, gdzie zbyt często, rok po roku, sieje się tę samą roślinę, toczy się zażarta walka bakteriofagów z bakteriami brodawkowymi. Te ostatnie zwykle ulegają „przemocy” i ślad słabej plony koni czyny, buraków, lucerny, fasoli czy lnu.

Zmęczenie gleby mogą też wywołać szkodniki zwierzęce, tzw. nematody. Żyją one na włóknach korzeniowych buraków cukrowych i większe ich wystąpienie może całkowicie zniszczyć plony. A występują one wtedy, gdy zbyt często sieje jemy buraki po burakach.

Czy zmęczeniu gleby można zapobiec?

Można. Przez odkażanie gleby różnymi środkami chemicznymi np. formaliną, dwuszlaczkiem węgla, roztworem chloru rtęciowego. Ostatnio stosuje się z dobrym skutkiem preparat HCH w ilości 70—100 kg na hektar. Środki te są jednakże stosunkowo drogie i dlatego rolnicy powinni stosować byczący, na najnowszych zdobyczach agrotechniki oparty płodozmian. To jest najstarszy i wszechstronnie wypróbowany sposób zapobiegania zmęczeniu gleby. (wl)

Rozczarowanie

W małym austriackim miasteczku położonym nie daleko Linzu, zjawił się niedawno niejaki Konrad Dick. Przyznał się on „szczerze”, że jest jednym z tych SS-owców, którzy w czasie wojny wymordowali ludność francuskiego miasta Oradour i że obecnie chce ratować się przed przesładowaniami... „Wyznanie” to usłyszeli: burmistrz i wiceburmistrz miasteczka, serdecznie rozwarli ramiona i wzięli Dicka pod swe opiekunkę skrzydła. Żeby już nikt go za jakieś tam wojenne morderstwa nie przesładował... I dlatego wlewając łzy współczucia i rozczulenia nad losem biednego SS-owskiego mordercy, „ojcowie miasta” hojnie wykupowali go na koszt gminy. Konrad Dick czuł się gniazkiem i nie zapewne nie zburiłoby mu sielanki, jaką wiodł w małym austriackim miasteczku, gdyby...

Gdyby władze prowincjonalne Górnej Austrii nie dowiedziały się o istnieniu takiej „znakomitości” w małym miasteczku koło Linzu. I gdyby nie zapragnęły poznać osobiście „bohatera”...

Wtedy dopiero okazało się, ku wielkiej przykrości tych, którzy Konrada Dicka otaczali względami, że nie jest on ani SS-owcem, ani katem z Oradour, lecz zwykłym awanturnikiem, ukrywającym się za przestępstwo. Rozczarowanie duże, ale sam fakt znamienity. (Ski)

Podpisanie rozejmu w Korei stanowi zwycięstwo światowego obozu pokoju.



Bóg wojny:

— Do diabła! Ten gołąb pokoju obniża kurs akcji, który z takim trudem podniosłem!

(„Land of Folk” — Dania)

Nie jadę!

Czy to postój taksówek? Niech pan się przygotuje, wyjedziemy poza Ostrów.

— Zaraz, zaraz, wyjedziemy albo i nie wyjedziemy, zależy. Kto mówi?

— Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej.

— A o co chodzi?

— Jak to, o co? O wyjazd poza miasto.

— Służbowy?

— Tak, służbowy.

— To źle, nie lubię tych służbowych wyjazdów...

— Bardzo ważna sprawa. I pilna. Chodzi o wodociągi.

Żeby Ostrów miał wodę.

— Wolnego. A daleko?

— Sześć kilometrów, wie pan gdzie, w kierunku na...

— Wiem. Nie jadę.

— Dlaczego?

— Za blisko. Nie będę uruchamiał motoru na taki mały kurs.

— Proszę pana, jechać trzeba, tego wymaga interes społeczny. Tam i z powrotem to jest dwanaście kilometrów.

— Phi, dwanaście kilometrów, to dla pana duży kurs? Widocznie pan samochodem nie jeździł. Nie jadę.

— Musi pan jechać, bo to jest sprawa nie cierpiąca zwłoki. A za jazdę panu się płaci.

— Nie jadę. Nie widzi pan, że dziś wiatr północny, a to jest w kierunku północnym, nie będę forsował wozu pod wiatr.

— To co, że pod wiatr. Za to z powrotem będzie z wiatrem. A szosa dobra.

— Może i dobra, ale nie na moje kapcie.

— Proszę, nie dosłyszałem.

— Nie na moje opony, powiadam. Mój wóz lubi klinier, tak! bardziej śliski, najlepiej po deszczu. A tu od trzech dni susza. Nie jadę.

— Panie, to jest bezczelność! My złożymy zażalenie. Proszę podać numer wozu lub nazwisko.

— Nie chcę.

— Co?

— Mówię, że nie chcę. Nie podam. Znam te służbowe wyjazdy. 10 groszy powyżej taksy nie dadzą. Nie ma głupich. Nie jadę!

*

Na tym rozmowa się urwała. Ale zagadnienie pozostało otwarte. I warto się nim zająć. Jeżeli któryś z kierowców oświadcza: „nie jadę” — należy mu pójść na rękę tak, aby faktycznie nie potrzebował jechać. Ani w ogóle więcej jeździć...

(la)

Rozwiązanie zagadki matematycznej: 900 metrów

Świetny pomysł

Franciszka długo myślała, aż wreszcie znalazła wyjście z trudnej sytuacji. Wnet też zwołała na podwórzu kamienicy wszystkie mieszkańcy i przemówiła do nich w te słowa:

— Kochane sąsiadki. Zle się u nas w Krotoszynie dzieje z mięsem — prawda? Przecież to ciągle łażenie do masarni, to po mięso, osobno po podroby i trze ci raz w ciągu jednego dnia po wedliny... nie, trzeba mieć nogi jak Zatopek. Bo powiedzcie same, czy nasze PSS i Zakłady Mięsne zastanowiły się choć przez chwilę nad tym, że utrudniają nam życie. Jak to, jeden furgon mięsny rozwozi towar do pięciu masarni Krotoszyna! Wiecie, jakie tego skutki: mięso sprzedaje się rano o 9, kości i

Na przykład... „Tarbres”

WIADOME JEST

że w kwietniu bież. roku odbyły się we Francji wybory samorządowe, podczas których obywatele dokonywali wyboru kandydatów na przyszłych gospodarzy swoich wsi i miast. Tak było również w prowincjonalnym mieście francuskim Tarbres.

ZNAMIENTNE JEST

że mieszkańcy Tarbres wybrali w przeważającej mierze radnych komunistycznych. W następstwie tego faktu, w ciągu kilku tygodni nowa rada miejska pod kierownictwem komunistycznego burmistrza zdziałała więcej, aniżeli wszyscy jego poprzednicy. Założono nowe parki i zielone, zorganizowano przytułek dla starych i żłobki oraz uprzęsterniono pralnie publiczne. Niebawem miasto zostało uporządkowane.

ZROZUMIAŁE JEST,

że na skutek tego zebrały się nad Tarbres burzowe chmury, ciągnące na atlantyckich wiatrach. Po prostu reakcyjna prasa francuska, inspirowana i finansowana przez waszyngtońskich mocodawców, zaczęła atakować i judzić pod hasłem: „Komunistyczne porządki w Tarbres”. Sam biskup Tarbres sformułował list w tej sprawie, doprowadzając do unieważnienia wyborów. Piątego lipca odbyły się więc nowe wybory.

CHARAKTERYSTYCZNE JEST,

że nowe wybory zakończyły się widowiskiem o finale tragicomicznym. Tragi — dla reakcjonistów, a komicznym dla mieszkańców Tarbres. W rezultacie bowiem drugich wyborów, wzrosła ilość głosów oddanych na blok komunistyczny, powodując podniesienie dotychczasowej liczby postępowych radnych z 11 do 15

PRAWDOPODOBNE JEST,

że francuskie ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło przeprowadzenie po raz trzeci wyborów w prowincjonalnym mieście francuskim Tarbres.

opr. M.

S. Marszał

Maskarada w Danii

W Danii, w najbliższym czasie, odbędzie się wybory do parlamentu.

Jeden z miejscowych dygnitarzy wojskowych oświadczył przedstawicielowi gazety „New York Herald Tribune”, że ze względu na wrogi stosunek ludności wobec panoszenia się w Danii obcych wojsk, gorąco poleca amerykańskim żołnierzom, ażeby po służbie przebrali się w cywilne ubrania...

(Z prasy)

Pewien polityk w duńskim kraju już przedwyborczą wszczął kampanię

I taką sprytną radę daje Zamorskim okupantom w Danii:

— Swym oficerom i żołnierzom Wyborczy rozkaz dajcie pilny, Niech każdy zaraz się ubierze Nie w swe odzienie, lecz w cywilne!

I na to wuj Sam liczy właśnie, Ze stary trick się uda mu, że Nie pozna wilka nikt — jak w baśni —

Gdy wilk się zjawi w owocnej skórze,

Lecz wujcio Sam tu zapomina, Ze wszystkie Dunki i Duńczy, Wrogów poznają w mig oblicza, Nie po ich spodniach — lecz po czynach!

Tłum. ADAM OCHOCKI



Amerykański inkwizytor Mc Carthy:

„Umarła wolność — niech żyje wolność!”

(„Frischer Wind”)



...pierwsze rzędy zebranych tłumów zajmowały postacie przebranych policjantów...

W oczach zachodu

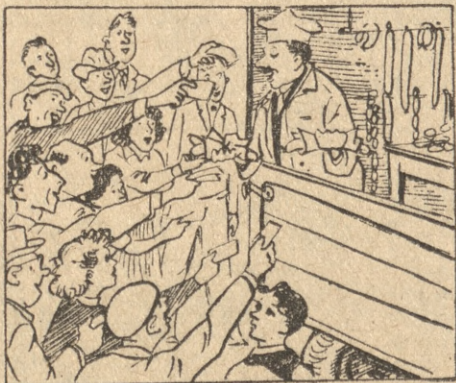
Sprawozdanie ze święta młodzieżowego w jednym z miast krajów demokracji ludowej, wykonane przez reportera proatlantyckiego dziennika „Sunday Revolver”.



...na placach można było dostrzec prawdziwe kłębowaśki węzów...



...noć dostrzec można było tajemnicze postacie przesuwające się chyłkiem w bladym świetle księżyca...



...wszędzie gesty las wyciągniętych rąk wygłodniałych ludzi.



...w mieście spotkałem wielu ludzi wiszących na lampach ulicznych i drzewach...

(Oprac. wg „Berliner Illustrierte”)



w USA

— Jak krótkowzroczny jest jednak nasz „dalekowzroczny” prezydent...

(„Frischer Wind”)

POCZTA NOWEGO ŚWIATA

Pracownicy Gorzeln Kurza-góra. Bardzo nam przykro, ale nie zrozumieliście notatki satyrycznej w rubryce „To i owo”. Ostrze satyry wymierzona było nie przeciwko nam, ale właśnie przeciwko kierownictwu PGR Głuchowo, któremu autor pozornie ganiać nasze pretensje, przypisał łatkę. Czeszy to chwyt, stosowany w satyrze (persyflaż). Łączymy pozdrowienia.

Bronisław Muszyński, Poznań. Artykuł niestety nadesłany został za późno.

Halina Szuman. Prosimy o większy wybór fraszek.

St. Nowak, Poznań. W swoim czasie z propozycji skorzystamy.

K. Zet., Wągrowiec. — M. S. Poznań. — D. Wiśniewski, Poznań. — Z nadesłanych materiałów dziś skorzystamy.

TO i OWO

Jak się dowiadujemy, Po- znańska Spółdzielnia Spożyców wprowadziła nową formę sprzedaży detalicznej w postaci loterii. Co trzeci los wygrywa. Innowacja ta jest tym cenniejsza, że dotychczas wygrywał zaledwie jeden los na kilkanaście.

Szkoda tylko, że chodzi tu o butelki z wodą sodową,

*

Spółdzielnia Pracy Zegar-mistrzowsko - Jubilerska przy ulicy Rokossowskiego nr 68 dokonuje, jak się tego należy spodziewać, reperacji zegarków. Rzecz tylko w tym jak i w jakim terminie? Gdy więc pewien klient przyszedł z zegarkiem, pytając, co trzeba w nim zrobić i jak długo reperacja potrwa, odpowiedziano:

— Wytarł się gwint od nakrętki. Trzeba wstawić nowy. Potrwa kilka dni.

Klient jednak nie zdecydował się i oddał zegarek do innej firmy, gdzie naprawiono go w pół godziny. Nakrętka po prostu wyskoczyła...

ROZRYWKI umysłowe

Rozwiązanie zadań z dnia 26 VII br.

1. Kombinacja: Znaczenie ry-synków: 1) lira, 2) kruk, 3) pi-la, 4) kraj, 5) tuba. Zmienione wyrazy: 1) lipa, 2) krok, 3) pika, 4) krój, 5) tuja. Rozwiązanie główne: Pokój. 2. Zagadka geograficzna: Cyklady — grupa greckich wysp na Morzu Egejskim (1. ocean, 2. wyspa, 3. Skawa, 4. flora, 5. Malta, 6. Adyga, 7. Tybet).

Nagrody książkowe wylosowa-li: Halina Pawlak, Owińska, p. Poznaniem; Jan Krzemkowski.

Zgadywanka matematyczna

Pewną grupę robotników drogowych wysłano w teren dla naprawienia niewielkiego odcinka szosy. Zgodnie z planem grupa ta winna naprawiać 50 metrów szosy dziennie. Ponieważ w wyniku akcji zobowiązań, podjętych z okazji 22 Lipca, naprawiano dziennie 60 metrów szosy, całość robót zakończono na 3 dni przed terminem.

50 metrów długości posiadał naprawiony odcinek szosy?

ROZWIĄZANIE ZNAJDZIESZ NA TEJ STRONIE!